– Nie rób im krzywdy, synek! – wołam zza fortepianu.

Brzdąc nie ma jeszcze wyczucia. Ciągnie koty za ogon, podnosi za szyję.

– Nie robi tego specjalnie – mówi Karina.

– Nie mówię, że robi specjalnie, ale nie może ich krzywdzić.

– Wołasz do niego tak, jakby robił to celowo, a on jeszcze nie rozumie.

Żona podchodzi do małego i pokazuje, jak obchodzić się z dwoma kociakami.

Jestem wyczulony na krzywdę zwierząt, bo w jego wieku byłem okrutnikiem. I widzę po nim, że sprawia mu przyjemność, kiedy je straszy albo jak nadepnie któremuś na ogon.

A może tak mi się tylko wydaje?

Jednak po chwili, kiedy tylko zaczynam grać, kotki wychodzą spod fotela, a mały skacze z kanapy na podłogę i ląduje tuż obok nich, a te wpadają w panikę.

– Synek! – wołam. – No co ty robisz?! Mówiłem ci, żebyś ich nie straszył!

– On tylko chce się bawić, nie wie, że one się boją – mówi Karina.

– Synek, kotki boją się, kiedy przy nich skaczesz, krzyczysz im do uszu albo machasz rączkami przed mordkami – mówię.

– Przestań – mówi do mnie Karina.

– Co przestać?

– Tak się odzywać.

Mam wrażenie, że mam dwójkę dzieci, jedno mniej rozumne od drugiego.

– Nie widzisz, że one się boją tych jego zabaw? – pytam.

– Krzyczysz na niego, warczysz…

Karina zaczyna po mnie jechać. Wychodzę z salonu, nie słucham, bo krew mnie zalewa. Odechciało mi się grać.

Sam nie wiem. Ze mną jest coś nie tak czy to jej brakuje współczucia? Przecież nie krzyczałem. Może nie słyszę sam siebie? Nie potrafię mu zwrócić uwagi? Jak zareagować na gwałtowne zachowanie małego? Szeptem? Może głośniej grać? A może chodzi o coś zupełnie innego, ale przecież kobieta nie powie wprost.

Gdy się odzywam, zaczyna mnie strofować, jakbym nie miał prawa wychowywać syna. Mam z nią walczyć o to prawo? Przecież to chore.

Jestem w kuchni. Karina jest zła, że ją zignorowałem. Zaraz to okaże, słyszę, że nadchodzi.

– Dziękuję ci bardzo za brak…

Przerywam jej:

– Nie akceptuję twojego podważania mojej roli i proszę, żebyś przestała to robić. I nie uważam, żebym źle się odezwał do małego.

Ona dalej swoje

– ...szacunku. Jak ma być między nami dobrze, kiedy ty…

– O czym ty mówisz?

– Mówię o twoim podejściu…

– Ja mówiłem o kotach! Nie może ich męczyć!

Nie ma tematu kotów i okrucieństwa Szymka. Ani tego, że ona podważa moją rolę ojca, ważne jest tylko to, że w ogóle się odezwałem. Ręce opadają.

– No pięknie, wydzieraj się. Właśnie o tym mówię. Ty tylko…

Teraz zacznie wymyślać, jaki jestem do niczego. Nie będę tego słuchał, znowu jej przerywam.

– Jak ma być między nami dobrze, jeśli ciągle wygadujesz bzdury na mój temat. Powiedz w końcu, proszę, o co tak naprawdę chodzi?

– To nie są bzdury!

– Nie jest bzdurą twoje gadanie, że jestem alkoholikiem ilekroć otworzę piwo? Albo że bardziej kocham grę na fortepianie niż was? Prawdą jest, że mam prawo własnemu dziecku zwrócić uwagę, a ty powinnaś mnie wspierać, a nie podważać przy nim moje zdanie.

Biorę piwo i wychodzę do ogrodu, bo rośnie we mnie poziom bezsilności i frustracji wywołującej marzenie o porzuceniu ich w cholerę. I zabiorę z sobą koty, bo oboje je zamęczą.

Może jestem przewrażliwiony na punkcie tych kociaków? Mam czterdzieści lat, a wciąż prześladuje mnie kot Maciek, którego męczyłem okropnie, kiedy byłem w Szymka wieku. I mały, żółty kurczaczek, którego zabiłem szpadlem podczas pobytu u dziadków na wsi. Goniłem go w jednym celu.

Nie mogę tego zapomnieć. Nie rozumiem, jak mogłem to zrobić. Nie pamiętam, żebym męczył potem inne zwierzęta, a zawsze mieliśmy koty i psy. Dlaczego to zrobiłem? Byłem ciekaw? Chciałem poczuć wyższość, władzę?

Opowiadałem o tym Karinie, a ona tylko się ze mnie śmiała, nie zrobiło to na niej wrażenia.

Nie pozwolę, żeby Szymek popełniał moje błędy. Nie chcę, żeby potem żałował i pamiętał całe życie, jak ja. Tylko jak mu to wybić z głowy, kiedy Karina na to nie pozwala? Jeśli odpuszczę, mały w końcu im coś zrobi.

Kładę się na hamaku i piję piwo. Nie chce mi się już główkować jak się z nią dogadać. Nic jej nie obchodzi, tylko własne negatywne emocje, jakby sprawiało jej przyjemność pławienie się w nich i wylewanie na mnie. Próbowałem spokojnych rozmów, żeby zrozumieć, dlaczego tak się zachowuje, ale ona nie chce rozmawiać, tylko kąsać. Każdą pozytywną rzecz zamienia w coś złego.

Próbowałem uspokajania muzyką, ale ona nie lubi mojej gry. A nic jej tak nie wkurza, jak skoczne staccato.

Do niedawna wpieniałem się i pozwalałem, żeby wyprowadzała mnie z równowagi, ale krzyk to najgorsze, co mogę robić. I zszargane nerwy odbijają się na muzyce, bo mięśnie sztywnieją i przenoszą na fortepian złą energię.

Ciągłe myślenie, co się z nią stało, do niczego nie prowadzi. Muszę skupić się na bezpieczeństwie kociaków i wychowaniu synka na wrażliwego człowieka.

Spać mi się zachciało. Lekki wiatr kołysze hamakiem. Szkoda, że lato już mija. Ogród to jedyne spokojne miejsce. Zabierałbym tu kotki, gdyby nie ruchliwa ulica przed domem.

Wpadam na pomysł. Wyciągam telefon i dzwonię do Karola „Sierściucha", koleżki, który jest największym przyjacielem i obrońcą zwierząt, jakiego znam. Nienawidzi za to ludzi.

Wiem o grupie ochrony zwierząt, którą stworzył. Mści się brutalnie na tych, co krzywdzą zwierzaki. Jeżdżą po dręczycielach, wymierzają cielesną karę i odbierają podopiecznych. Dopadł kiedyś faceta, który przywiązał w lesie szczeniaka na pewną śmierć. W zamian Sierściuch przywiązał go w piwnicy za szyję drutem do rury, bez jedzenia i picia, na dwa dni. Chyba typ więcej nie skrzywdzi żadnego zwierzaka.

Sierściuch zajmuje się też tresurą, choć woli określenie „nauka".

– Siema, mam sprawę – mówię.

– Co jest?

– Muszę oduczyć młodego męczenia kotów, bo ciągnie za ogon, dusi. Ty masz jakiś pomysł? Może je nauczyć samoobrony czy coś?

– Nie możesz mu spuścić łomotu?

– To nie jest wyjście z takim małym dzieciakiem, stałby się tylko gorszy. A moja żona nie rozumie, że mały krzywdzi. Nie mam siły przebicia. Potrzebuję rozwiązania z zewnątrz, ale na spokojnie, nie po twojemu.

– Pożyczę ci Maćka – mówi Sierściuch.

– Jakiego Maćka?

– Wymyśliłem coś na takich małych zasranych sadystów, jak twój dzieciak. Wyszkoliłem kocura, który broni inne zwierzęta. Nie głaszczesz go, nie ruszasz, tylko karmisz. Jak tylko zobaczy, że twój dzieciak męczy inne zwierzę, wystartuje do niego z pazurami.

Nie odzywam się. Przeszedł mnie dreszcz. Nie myślę o tym, że nazwał mojego synka małym zasranym sadystą, ani czy to dobry pomysł wziąć do domu agresywne zwierzę, tylko dlaczego nazwał kota Maciek.

– Dlaczego Maciek? – pytam.

– A dlaczego nie? W dupie mam imiona, nie jestem dobry w wymyślaniu.

– Ty, a jak małemu wydrapie oczy?

– Zaatakuje rękę, która krzywdzi. Jak młody uderzy kotki albo zacznie szarpać, to będzie miał przesrane.

– Ale będzie można głaskać koty? Nie chodzi o to, żeby przegiąć w drugą stronę.

– Spokojnie. Można wszystko, tylko spokojnie. Maciek jest wszystkiego nauczony. Będzie pilnował. Jak młody oberwie od niego kilka razy, to się nauczy.

– No dobra, dawaj go.

– Później przywiozę.

Już widzę minę Kariny i niezadowolenie, że bez uzgodnienia z nią wziąłem jeszcze jednego kota do domu. No trudno, mam związane ręce i nie mogę nic powiedzieć, więc Maciek im przetłumaczy.

Kiedy pomyślę, jak ma na imię ten kocur, jeżą mi się włosy na ciele. Gdybym mógł cofnąć czas, wziąłbym tamtego kurczaczka w ręce i zaniósł do mamy, a o kota Maćka dbał i kochał, jak trzeba.

Teraz mogę już tylko żałować.

Idę do domu, chcę usiąść do fortepianu, mam nieskończoną etiudę. Kiedy przekraczam próg, kotki od razu do mnie lecą, wiedzą, że przy mnie są bezpieczne. Za nimi wybiega z pokoju Szymek.

No szlag mnie zaraz trafi.

– Synku, dlaczego straszysz koty? Czy ty chcesz być okrutnym człowiekiem?

W przedpokoju, jak na zawołanie, pojawia się Karina.

– Jak ty do niego mówisz?

Robię w tył zwrot i wychodzę z powrotem do ogrodu, zanim się zagotuję. Jeśli ten obronny kocur nie nauczy ich dobroci, to będę musiał nauczyć się ignorować Karinę i tłumaczyć młodemu z jej gderaniem w tle, że nie wolno krzywdzić zwierząt. A jak mnie babsko szarpnie, żebym zaczął ją słuchać, przysięgam, złoję jej dupę pasem, skoro inaczej nie można. Albo tak, albo ją zostawię, bo wykończy mnie psychicznie.

Kładę się w hamaku i zasypiam. Po chwili zaczynają przychodzić wiadomości od niej, wyrażające nie-

zadowolenie, że nie ma mnie w domu.

Nie ma kogo zamęczać gadaniem o tym, jaka jest niezadowolona.

Mam to gdzieś. Nie odpisuję i nie czytam, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

Dzwoni telefon. Myślę, że to ona, ale wyświetla się Sierściuch.

– Jestem za parę minut – mówi.

– I świetnie.

Maciek jest ogromny, podobny do rysia. Ma szaro-rudawe futro, długą sierść i wkurzone spojrzenie. Wyszedł z transportera jak do siebie i bada przedpokój.

– A co to za kot? – pyta Szymek.

– Zostanie trochę u nas – odpowiadam.

– Nic nie mówiłeś – burczy Karina.

Przy Sierściuchu jest grzeczna, nie wyraża niezadowolenia. Już widzę, jak zacznie się wydzierać, kiedy ten pójdzie.

– Karol wyjeżdża i musimy się zaopiekować Maćkiem przez jakiś czas – kłamię.

Karina chowa się w kuchni, ależ jest zła.

– Ale śmiesznie się nazywa! Maciek! Mogę go pogłaskać? – pyta synek i kuca.

– Nie, on nie lubi dotykania, podrapie cię – mówi Sierściuch.

– Tak, synku, lepiej go nie głaskać.

Za młodym stoją nasze kotki, patrzą wystraszone na wielkiego kocura. Truchleją, kiedy do nich podchodzi, ale ten zaczyna mruczeć i ociera się o nie głową.

– Niesamowite – mówię.

– Żarcie dajesz raz dziennie, to samo co małym. Będzie spał z nimi albo sam sobie znajdzie miejsce – mówi Karol.

Szymka korci, żeby go pogłaskać, ale kiedy zbliża rączkę, Maciek odwraca głowę i fuka ostrzegawczo.

– Widzisz, synek? Mówiłem, że lepiej go nie głaskać. Nie dotykaj go, bo cię podrapie. Nie pozwoli ci też męczyć kotków. Musisz nauczyć się obchodzić z nimi delikatnie.

Mały się wystraszył. Mam nadzieję, że się nauczy i nie wróci do męczenia, jak Maćka już nie będzie.

– Dobra, lecę – mówi kolega.

Po jego wyjściu, małżonka wyskakuje z kuchni jak poparzona. Zaczyna się.

– Czy ty jesteś niepoważny?! Jak możesz decydować bez uzgodnienia ze mną…

Nie słucham, idę do salonu i wołam do siebie kotki. Maciek jest niesamowity, idzie za nimi jak ochroniarz, skupia na nich całą uwagę.

– … tak ważnej rzeczy! W ogóle się ze mną nie liczysz!

Siadam na kanapie, kotki wskakują mi na kolana, Maciek siada obok, a z drugiej strony synek. Głaszczemy zwierzęta.

– Widzisz, można delikatnie – mówię.

– Nie zgadzam się, żeby tu został! – wydziera się Karina.

Maciek strzyże uszami, wyczuwa z jej strony zagrożenie.

– Nie interesuje mnie, że się zgodziłeś, jeszcze dziś ma go tu nie być!

Ciekaw jestem, jak kocur by zareagował, gdyby chciała go wyrzucić siłą.

Długo nie muszę czekać.

Oprócz Maćka, nikt na nią nie zwraca uwagi i ona nie może tego zdzierżyć. Podchodzi i otwartą ręką uderza naszego gościa, który natychmiast się na nią rzuca.

Szymek aż podskakuje ze strachu.

– Mamo!

Karina krzyczy, łapie się za podrapaną dłoń i ucieka do łazienki, a Maciek wraca na kanapę.

– Niedobry kot! – woła Szymek.

– Nie, synku, to mama źle zrobiła. Nie wolno krzywdzić zwierząt.

Maluch poleciał do łazienki za mamą.

Siadam do fortepianu i patrzę na koty. Młode wyczuwają, że są przy Maćku bezpieczne i się w niego wtulają. Natura jest niesamowita.

– Zagram wam coś, futrzaki.

Muszę skończyć w końcu tę etiudę. Rozluźniam się i zaczynam grać, a koty słuchają. Maćkowi się chyba podoba, nastawia uszy.

Gram, zapisuję nuty, ale mi nie idzie, nie mogę się skupić, wciąż zerkam na tego kota. Dopatruję się w

nim tamtego, którego męczyłem lata temu, ale to głupie, bo nawet podobne nie są. Tamten Maciek był zwykłym czarno-białym dachowcem z krótką, gładką sierścią.

Do salonu wpada Karina, za nią Szymek.

– Zobacz, co mi zrobił, zobacz! – Wyciąga do mnie rękę, na której widać dwa długie zadrapania.

Nic nie mówię, patrzę na Maćka. Położył uszy, obserwuje Karinę.

– Masz oddać tego kota! – wrzeszczy moja żona.

– Oddam, jak Karol wróci z wyjazdu. Może nie bij go i nie krzycz, to będzie w porządku?

Podchodzi do kanapy, jakby chciała go z niej zrzucić. Maciek syczy ostrzegawczo. To pomaga, Karina odchodzi burcząc pod nosem.

Nie wiem, co się z nią stało, co wywołuje w niej tę całą złość i negatywne nastawienie do mnie. Straciłem przez to część uczuć do niej. Nawet nie jest mi jej żal, że ją podrapał. Kurczę, wręcz poczułem małe zadowolenie.

Nie powinno tak być.

Próbuję wrócić do komponowania, ale nie ma na to szans. Etiuda jest wesoła, szybka i skomplikowana, a ja nie mam do tego głowy.

Zaczynam grać marsz pogrzebowy Chopina, świetnie oddaje mój nastrój.

– Przestań to grać! – drze się z kuchni Karina.

Przestaję, nie jestem złośliwy, ale dzięki tym kilku zagranym nutom uświadamiam sobie coś oczywistego.

– Dlaczego nigdy na to nie wpadłem? – szepczę do siebie.

Serce dawno powinno pobudzić mnie do oczyszczenia się muzyką, odbycia swego rodzaju terapii.

Już przyszło mi do głowy coś w rodzaju marsza żałobnego albo nokturn pamięci Maćka i kurczaczka, wyrażający mój żal i smutek za to, co zrobiłem. Etiuda może poczekać. I tak nic z niej na razie nie wyjdzie.

Biorę zeszyt do nut i wstaję od fortepianu.

Chodzę po ogrodzie i myślę o Maćku i kurczaczku, staram się przypomnieć sobie jak najwięcej, choć po tylu latach widzę tylko przebłyski. Pamiętam, że zagoniłem tego pisklaka pod stodołę i prawie przeciąłem szpadlem na pół. Uciekłem, kiedy przestał się ruszać.

Kota Maćka dociskałem furtką do ściany. Tyle pamiętam. Ale musiało być tego o wiele więcej, bo uciekał przede mną, jak przed przerażającą bestią.

Długo jestem w ogrodzie. Pozwalam, by poczucie winy urosło, skupiam się na tym. Staram się nawet wejść w skórę tych zwierzaków, uzmysłowić sobie, jak musiały się czuć, jakie musiało być ich niezrozumienie, dlaczego robił im to ten mały ludzki potwór.

Z pierwszą łzą, której się nie spodziewałem, pojawia się w głowie fraza. Natychmiast ją zapisuję, żeby nie uleciała.

Razem ze łzami płynie muzyka, jakby spływała wraz z nimi na pięciolinię w zeszycie. Kiedy kończę, gorycz w gardle mija.

– Niesamowite – szepczę.

Jeszcze nigdy nie pisałem muzyki w ten sposób, a uważam się za wrażliwego człowieka. Myślę, że to najsmutniejszy, ale i najlepszy utwór, jaki stworzyłem.

Muszę to zagrać. Musi wybrzmieć.

Biegnę do domu. Szymek bawi się w swoim pokoju, Karina, wkurzona, robi coś w kuchni. Koty leżą jak leżały, moje dwa wtulone w Maćka. Niesamowite, jak błyskawicznie wyczuły w nim obrońcę.

Siadam do fortepianu, otwieram zeszyt i kładę na pulpicie. Zaczynam grać. Nie patrzę na koty, jestem skupiony na nutach, inaczej zauważyłbym jak Maciek unosi głowę słysząc pierwsze dźwięki. Podczas dalszej części utworu, kocur wstaje i zeskakuje z kanapy. Za nim moje kotki, one chowają się pod fotelem. Maciek podchodzi do fortepianu.

Utwór jest pełen rozpaczy, ale brzmi świetnie.

Maciek najeża się i fuka na mnie. Zerkam na niego, marszczę brwi, ale gram dalej. Wtedy rzuca się na mnie z pazurami. Drapie moje ręce jak opętany, a kiedy wybiegam z pokoju, dopada zeszyt z nutami i rozszarpuje.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BrunoKadyna, dodano 22.06.2021 19:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.